

VII.

Kanałami z Mokotowa do Śródmieścia

Tadeusz Janowski-„Sereda”:

W ostatnich dniach walk na Czerniakowie przeszliśmy z Okrąg 2 na Solec. Tam byliśmy już tak przyciśnięci do Wisły, że na ul. Solec 39 czy 41 byliśmy okopani na odległość rzutu kamieniem od Niemców — my okopani i oni okopani. Byli tam też Polacy, berlingowcy, którzy z takim wielkim poświęceniem, z takim entuzjazmem przyszli zza Wisły, chcieli walczyć, ale nie potrafili. Byli źle wyszkoleni, może w polu byli dobrzy. Jak któryś z nich zobaczył Niemca, to wychylał się, nie umieli się kryć, ginęli jak muchy. Nie mieli nawet amunicji do rusznic ppanc., które z sobą przywieźli.

Weszliśmy do kanału na Zagórnej. Z Czerniakowa na Mokotów, szło się kanałem jeszcze dobrze, chociaż około 8

85. Z oddziału „Parasola” dowodzonego przez „Mirskiego”, w czasie tego przejścia kanałem, zginął „Buks” (Jerzy N.N.). „Buks” zasłabł od oparów karbidu i został wyniesiony na powierzchnię przez właz na ul. Zagórnej przez „Fabiana” (Janusza Wernera) i „Małego” (Stanisława Szatkowskiego). Na powierzchni, „Buks” został zastrzelony przez Niemców, zaś „Mały” zdołał wskoczyć z powrotem do kanału, a „Fabian” ukryć się w ruinach i przepłynąć w nocy przez Wisłę [13]

godzin, bo trzeba było iść powoli, aby nie burzyć wody i nie robić hałasu. Natomiast z Mokotowa do Śródmieścia, to było straszne przejście. Ja wszedłem do kanału 26 września, w jednej z ostatnich grup, ale mieliśmy jeszcze jednego przewodnika. Wchodziło się na czworakach w jajowaty kanał, wysoki na 80 cm, a potem szło się już na schyłowych nogach w burzowcu, wyższym, może jakieś 160 cm.

W pobliżu wejścia do burzowca, Niemcy spiętrzyli wysoko wodę w kanale. Wrzucili worki z cementem, nawet poukładali je w górę, a na nich założyli druty kolczaste. Któryś z nich musiał zejść tam niedługo przed nami. Na dodatek, bestie, pozawieszali granaty. Trzeba było przeciskać się bokiem, wpadając w wodę.

Niedługo później wybuchła panika. Po tym, jak zginął nasz przewodnik, to w grupie ok. 20 osób, w tym kilka kobiet, pobłądziliśmy, nie wiedząc jak dostać się pod Śródmieście. Szliśmy do przodu, ale było to z powrotem na Czerniaków. W pewnym momencie, Niemcy wrzucili karbid do wody. Zrobił się potworny zaduch i smród, bo z karbidu wydzielał się gaz. Woda w kanale była bardzo brudna, więc oddawałem mocz na chusteczkę i przykładałem ją sobie do ust, żeby jakoś oddychać, ratować się. Wokół mnie straszny kaszel, popłoch okropny. Ludzie krzyczeli — „Kto ma plastik — rzućmy, żeby przebić jakiegokolwiek wyjście na powietrze, żeby się nie udusić”. Wiem, że w innych miejscach niektórzy wyszli w strefie niemieckiej, gdzie byli od razu rozstrzeliwani⁸⁶.

Wtedy pomyślałem o mojej rodzinie. Wyobraziłem sobie, że kiedyś wyciągną mnie z tych górien i moja żona i dziecko będą to oglądały. Przyszła mi na myśl córka — „ratuj się!” Zacząłem wycofywać się w kierunku z powrotem na Mokotów. Szedłem powoli, czułem pod nogami ciała ludzkie⁸⁷, broń. Podszedł do mnie kolega i powiedział: — „Tadeusz, Tadeusz, ja tylko wypiję herbatę i kładę się do łóżka”. Ludzie strzelali do siebie, w obłędzie odbierali sobie życie. Po strzałach mogłem sądzić, że kilka osób popełniło wtedy samobójstwo, może pięć, sześć. Nie mogli już

86. Przy włączach na samej ulicy Dworkowej, Niemcy rozstrzelali wówczas ponad 300 powstańców i cywilów, którzy wyszli tam na powierzchnię [14].

87. Tylko z kanału pod ulicą Agrykola wydobyto w 1946 r. 36 zwłok powstańców i cywilów [14].

wytrzymać, mimo że tyle przeszli w Powstaniu. Nie widziało się już ratunku dla siebie. To był okropny moment, psychoza, koszmar. Ja wycofałem się jakieś 300-400 metrów, nie wiem zresztą ile, i położyłem się, półstojąc, na ścianie kanału. Ile czasu tak leżałem — nie wiem. Czas mi się zatracił. Znalazłem w kieszeni panterki dwie kostki cukru. Zacząłem je ssać powoli i usnąłem. Znowu nie wiem jak długo spałem.

W pewnym momencie usłyszałem szum wody od strony Mokotowa. Wziąłem pistolet do ręki. — „Kto idzie?” — „Swoj, swoj z Mokotowa”. W ostatniej chwili wpadli oni jeszcze do kanału. — „Znacie drogę?” — „Znamy”. I rzeczywiście, po jakichś stu metrach była powyżej odnoga kanału, w którą trzeba było wskoczyć. Poszliśmy tą odnogą. Bardzo trudno było mi już iść, gdyż byłem ranny w nogę.

Pod Placem Zbawiciela, który był w rękach niemieckich, było duże zlewisko wód kanałowych. Doszliśmy tam i wyczuiliśmy w ciemnościach, że była tam grupa ludzi — ludność cywilna. Wszyscy modlili się. Słychać było litanie: „Matko Boska módl się za nami, Święta Mario, Matko Boża...”, w tym zlewisku nieczystości.

Pamiętam, że na Mokotowie jacyś cywile wchodzili do kanału, niektórzy z przepustkami. Pakuje się np. do kanału kobieta w futrze, a po 100 metrach to futro było już rzucone i podnosi wodę, albo jakaś walizka czy plecak blokują przejście. Ci, na których natknęliśmy się, musieli zabrać się z wojskiem z Mokotowa i zostali w tym obszernym zlewisku; bali się pewnie iść dalej. Co robić z tymi ludźmi? Poszliśmy dalej. Dwóch z tych, którzy szli ze mną, a którzy nie byli ranni, wróciło tutaj później z ludźmi z góry i wyprowadzili owych przerażonych ludzi z tego zlewiska.

Był jeszcze jeden trudny moment. W pewnym miejscu kanał był otwarty przez bombę lotniczą. Trzeba było przeskoczyć ten lej. Woda była tam wysoko, ale była przystawiona drabinka, której można było uchwycić się przy skoku i wyjść po niej. Pierwszy z nas skoczył, potem drugi, ja trzeci. W końcu wyszliśmy w Alejach Ujazdowskich, naprzeciw Wilczej. Wszyscy wychodzili tym włazem, który teraz jest zaasfaltowany. W pobliżu, pod nr. 24, była pomoc sanitarna.

Szedłem kanałem, jak się okazało, dwie i pół doby. W żadnym wypadku nie chciałbym już drugi raz tego przeżyć.